Rok I.

Redakcya i Ekspedycya
Ul. Wrocławska i róg Gołębiej N.10.

Orędownik
wychodzi trzy razy na tydzień:
co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu. . . . 17 i pół sgr.,
na pocztach pruskich 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 2.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen od wiersza petytowego.

Listy
nadsyłać należy franko pod adr. „Do Redakcyi Orędownika, Poznań.“

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Izydora.
Jutro: św. Wincentego.

Poznań, wtorek 4 kwietnia 1871.

Słońca wschod 5[31] zach. 6[34].
Długość dnia 13godz. 0 min.

Nasze położenie.

I.

Przy coraz żywiej, niż kiedykolwiek dotąd, budzącym się u nas ruchu około prac społeczno-narodowych, należy nam badać przedewszystkiem położenie nasze, ażebyśmy wiedzieli, w jakiem się znajdujemy, skąd niebezpieczeństwo zagraża i jak mu zapobiegać.

Jeżeli się rozpatrzymy w położeniu ludności naszej pod rządem pruskim, przekonamy się, że znaczna część naszej ziemi ojczystej została przez ludność niemiecką zalana.

Wszystkie prawie skrajne powiaty leżące na całej linii, na której ludność nasza styka się z ludnością niemiecką, zostały nieledwie zupełnie albo w większej połowie przez Niemców zaludnione. W tych miejscach ludność nasza do pewnego stopnia wyginęła; tu i owdzie pozostały tylko już to szczuplejsze, już to liczniejsze niedobitki.

Na Mazurach powiaty: gołąbski węgoborski; w Prusach Zachodnich: suski, gdański, kwidzyński, człuchowski, wałecki; w W. Księstwie: czarnkowski, chodzieski, międzyrzecki, wschowski; na Szląsku: niemodliński, głubczyński, brzeski, milicki, strzelecki, — niegdyś przeważnie albo zupełnie polskie, są dzisiaj Niemcami przepełnione: na 100 przypada tam zaledwie 20 Polaków. W powiatach tych niemczyzna pozarywała brzegi naszej ziemi ojczystej.

Wszakże nietylko na skrajnych, ale i w środkowych powiatach rozsadza i tępi napływowa ludność niemiecka narodowość naszą. W początkach wdzierając się pojedyńczemi a niepozornemi koloniami, z ubiegiem czasu potworzyła ona osady liczne, które dzisiaj stanowią już dość znaczne grupy dążące do powiązania wzajemnego, a w dalszym planie do rozsadzenia podstaw narodowości naszej.

Dzieje się to wszystko w oczach naszych. W ostatnich dopiero czasach rozwinął się łańcuch niemieckich kolonii po nad Wartą od Poznania ku Obornikom i związał się z osadami niemieckiemi gęsto osiadłemi około Czarnkowa i Chodzieży. W ostatnich czasach także utworzył się czworobok osad niemieckich, opierający się swemi kątami o Rogoźno na północy, Kiszkowo na wschodzie, Poznań na południu, a o Szamotuły na zachodzie. W czworoboku tym ma być według statystyki razem 368 osad, liczących 101,600 ogólnej ludności, a z tych 52,200 Niemców, Polaków zaś tylko 49,400. Jestto jeden objaw wpływu obcego panowania na ziemię i ludność naszą.

Drugim objawem jest upadanie ludności naszej pod względem żywotnej siły odradzania i rozpłemieniania. Warstwy ludności naszej zapadają coraz niżej. Górą ubywają i giną, dołem szerzy się ubóstwo i marnieje, a jak smutno z nami po miastach naszych!

W niektórych okolicach wzrasta ludność nasza, w innych zdaje się, jakoby już sięgnęła szczytu swego narostu, nie zmniejsza się, ale się też nie zwiększa, w innych znowu niezaprzeczenie upada, a prawie wszędzie objawia słabszą siłą rozpłemieniania od ludności niemieckiej, gdzie z nią żyje pospołu.

Na Mazurach w powiecie seńsborskim ludność polska zdaje się już nie podnosić. W powiatach eleckim, leckim, olsztyńskim, szczytnickim wzrasta wprawdzie, ale ludność niemiecka wzrasta tam jeszcze bardziej. Równie w mniejszych procentach rozrasta się ludność polska w powiatach chojnickim, świeckim i kwidzyńskim Prus Zachodnich. W ziemi chełmińskiej i michałowskiej od r. 1851 do 1861 narost ludności niemieckiej miał być dwa razy tak wielki, jak ludności polskiej. W powiatach człuchowskim a podobno i toruńskim nie powiększa się ludność nasza; żywotną siłę narostu objawia w Prusach Zachodnich tylko w brodnickim i lubawskim, gdzie się procenta narostu ciągle zwiększają.

Na Górnym Szląsku od roku 1830 do 1860 ludność niemiecka podwoiła się, nasza podniosła się tylko o połowę.

Od roku 1831 do 1861 osiedliło się według statystyki w Prusach Zachodnich 80 tysięcy, w Górnym Szląsku w tymże czasie takoż 80 tysięcy, do W. Księstwa napłynęło i osiedliło się między r. 1830 a 1846 podobno 70 tysięcy Niemców. Rozrodzili się; a my zewsząd słyszemy skargi, że lud nasz koniecznością zmuszony opuszcza swą ojczyzna ziemię.

Z upadaniem ludności naszej tracimy na znaczeniu społecznem i politycznem, z jej ubywaniem tracimy zwolna prawo do ziemi, która do nas należała, tracimy podstawę bytu.

Zrobiono nam zarzut z pewnéj strony, że wypowiadając we wstępnym artykule numeru na okaz zdanie, iż treść naszéj polityki narodowéj powinny stanowić nasze prace społeczne, pominęliśmy zupełnie ważność zbiorowéj pracy w kierunku politycznym, a zatém celem obrony naszych praw policznych w obec rządu, dalej że wypowiedziana przez nas zasada w konsekwencyi prowadzi społeczność naszą do utonienia i rozpłynienia się w obcym żywiole.

Argumenta, któremi powyższe zarzuty uzasadniano, są tak słabe, tak wymuszone i naciągane, iż mogą zdradzać w naszych przeciwnikach wyraźną chęć zaczepki *Orędownika*, ale nigdy przekonywać. Ażeby argumentom swoim nadać choćby tylko pozory słuszności, trzeba było przeciwnikom naszym powołać do pomocy Duńczyków, Żydów, Francuzów, Miłosza Obrenowicza, rokoszan paryskich i lugduńskich, ba nawet słońce, księżyc, gwiazdy i Rejznerowe planety. Po co i na co? Oto aby dowieść, że zbiorowa praca w kierunku politycznym jest dla utrzymania naszej narodowości konieczna.

Wykazywać nicość tych wszystkich argumentów, jak są pomieszane a nielogicznie powiązane, byłoby niepotrzebném nudzeniem i nużeniem publiczności, czegobyśmy się ustrzedz chcieli. Dla tego też odpowiadamy na powyższe zarzuty prostemi słowy.

Nie tylkośmy nie pominęli ważności zbiorowéj pracy politycznéj w obec rządu, aleśmy jasno i dobitnie podnieśli jéj potrzebę. W artykule wstępnym w numerze na okaz wypowiedzieliśmy wyraźnie:

„Uznajemy wszyscy potrzebę prac zbiorowych, śród społeczności naszéj snują się rozmaite plany i pomysły, tu i owdzie przeprowadzone w życie instytucye społeczne; — ale to jeszcze nie wystarcza. Konieczną jest rzeczą, aby ruch narodowy tak w politycznym, jak społecznym kierunku ogarnął całą naszą narodowość, abyśmy wszyscy, każden w miarę sił i stanowiska, pracowali nad podstawami bytu z rozsądkiem, z wytrwałością, z żarem, z tym ogniem świętym, co palić powinien społeczność, która od obecnego organizmu oderwać się nie może, a przecież pragnie istnieć w swéj odrębności narodowéj.

„Taki ogólny, zbiorowy ruch jest koniecznym warunkiem, jeżeli obrona naszych praw politycznych w obec rządu ma być skuteczną. Najlepszą rękojmią praw politycznych to ciągłe czuwanie nad niemi. Każden z nas powinien być stróżem praw narodowości swojéj, powinien uważać za święty obowiązek stawać w ich obronie, ile razy są zagrożone, bo pojedyńczemi głosami, chwilowemi porywami, ich nie ustrzeżemy, ale tylko zbiorowém usiłowaniem, wyraźném a świadomém dopominaniem się o nie. Jeżeli my sami nie będziemy się poczuwali do obowiązków publicznych, jeżeli my sami nie będziemy strzegli praw, jakie nam przynależą, toć od rządu przecież nie możemy się domagać, ażeby o nas i za nas pamiętał.“

Czy przeciwnicy nasi mogli mieć choćby tylko pozorny powód do zarzutu, jaki przeciw nam wymierzyli, niechaj czytelnicy osądzą.

Co do drugiego zarzutu, jakoby nasze prace społeczne pod rządem pruskim, w których my szukamy treści naszéj polityki narodowéj, miały prowadzić do zmateryalizowania i rozpłynienia się narodowości w obcym żywiole, zapytujemy najprzód, czy w pracach społecznych jedynie czynnik materyalny odgrywa rolę, daléj czy nasze prace społeczne, które podejmować zaczynamy, mogą nas doprowadzić do kosmopolitycznych rezultatów, gdy dała im początek i ciągle im towarzyszy myśl obrony narodowości naszéj, a nawet towarzyszyć musi, boć przecież inaczéj prace te przestaną być dla nas pracami społecznemi, a jako takie narodowemi. Trzeba mieć oczy zamknięte na położenie narodowości naszéj w państwie pruskiém, albo jeśli kto chce, w cesarstwie niemieckiém, aby nie uznać, że rozum polityczny nakazuje nam szukać ratunku w niczém inném, jedno w naszych pracach społecznych, które nam nadają materyalną podstawę zagrożonego narodowego bytu, bo od ich owoców zależy nawet, jakeśmy to wyraźnie powiedzieli, obrona praw politycznych narodowości naszéj w obec rządu. I ten kierunek w zbiorowym narodowym ruchu społeczności naszéj, nazwaliśmy polityką naszéj narodowości, bo nam go rozum narodowy wskazuje.

Tę myśl podnieśliśmy w obec czytelników naszych w obec klas średnich, do których przemawiamy, a podnieśliśmy ją w głębokiém poczuciu obowiązku w imię obrony narodowości naszéj i jesteśmy pełni wiary i nadziei, że trzymając się na tém stanowisku, uczciwie spełnimy zadanie, któreśmy sobie stawili.

Sądzimy, że powyższe objaśnienie wystarczy dla ludzi dobréj wiary, i w dalsze tłumaczenie wchodzić nie będziemy, bo dla bezpożytecznéj polemiki nie chcemy i nie możemy otwierać łamów pisma naszego.

Nowiny polityczne.

W sejmie niemieckim toczyły się obrady nad projektem do adresu, w którym wypowiedziano, że rząd nie będzie się mięszał w sprawy innych krajów i będzie zachowywał zasadę, jak mówią, nieinterwencyi. Projektu broniły tak postępowe jak konserwatywne stronnictwa, wystąpiło zaś przeciw owéj zasadzie nieinterwencyi stronnictwo katolickie a mianowicie przodownicy tegoż stronnictwa: biskup *Ketteler*, *Reichensperger*, dr. *Windhorst i Völk*, twierdząc, że są czasami chwile, w których naród nie pragnący wojen, nie może jednak przypatrywać się spokojnie temu, co się około niego dzieje. Wszyscy trzéj przemawiali w téj myśli, że Niemcy powinni przyjść w pomoc papieżowi, którego Włochy pozbawiły władzy świeckiéj.

Biskup Ketteler oświadczył, że nie zgadza się na zdanie zawarte w adresie większości, jakoby państwo niemieckie spoczywało na silniejszych podstawach, niż kiedykolwiek. Bojaźń boża i zasada: *„justitia regnorum fundamentum"* (sprawiedliwość podstawą królestw) były filarami dawnego państwa niemieckiego; czy teraz tak jest, to wielkie pytanie. Jeżeli zdanie o nieinterwencyi, zawarte w adresie, przejdzie, w takim razie może naprzykład Francya krzywdzić nadal Niemców. Cesarz powinien mieć pełną swobodę ujęcia się za papieżem, o czém nie wspomina adres mniejszości.

Deputowany Volk nadmienił, że katolicka agitacya wyborcza w Bawaryi przyrzekła narodowi interwencyę niemieckiego cesarstwa na rzecz papieża, dlatego potrzeba było położyć nacisk w adresie na politykę nieinterwencyi.

Dr. Windhorst zaś starał się przekonać większość deputowanych, którzy są innego od niego zdania, że dla Niemców katolików sprawa zwierzchności głowy Kościoła jest sprawą żywotną, że Niemcy nie powinni na położenie papieża patrzeć obojętnie i dlatego nie należy w adresie wypowiadać stanowczo zasady, że nie chcą się wcale mięszać w sprawy innych krajów, bo sprawa papieża jest właśnie tego rodzaju, że powinna Niemców obchodzić.

Na to odpowiedział Schulze-Delitsch, że czasy, kiedy Niemcy podejmowali wyprawy do Włoch w interesie uciśnionych papieży, dawno już minęły, że wyprawy te uwikłały Niemcy w niebezpieczne wojny i wstrząsnęły podstawami ich, dla tego dzisiaj należy tego unikać. A hr. Bethuzy-Huc na słowa biskupa Kettelera, że „sprawiedliwość jest podstawą królestw," odpowiedział, że Prusy zawsze się téj prawdy trzymały, boć od czasu jak istnieją, powtarzają zasadę: Suum cuique!

Gdy przyszło do głosowania na 312 głosujących, tylko 63 głosowało przeciw adresowi: a 6 wstrzymało się od głosowania.

W zeszłą sobotę, 1 kwietnia, zapadł termin zapłacenia pierwszéj raty kontrybucyjnéj Prusakom ze strony Francyi w kwocie pięćset milionów franków. Właściwie należało ją zapłacić jeszcze 23. b. m., ale Niemcy przedłużyli termin o cztery dni. Dotychczas nie ma jednak wiadomości o tém, czy suma ta została zapłaconą, zdaje się jednak, że nie, raz dla tego, że kasy Francyi są teraz puste, a nie ma nikogo, coby mógł gwarantować za udzielony jéj kredyt, a po drugie, że za cenę tych pięciuset milionów mieli Prusacy opuścić St. Denis i wschodnie forty paryzkie. Oczywiście, że tak jak teraz rzeczy stoją, dostałyby się te fortyfikacye w ręce rokoszan paryzkich, czego rząd wersalski bynajmniéj pragnąć nie może.

Pisma urzędowe niemieckie ani słówkiem nie wspominają, jak się rząd pruski zapatruje na smutne wypadki paryzkie. Rząd sam oświadcza krótko i zwięzło, że obojętną mu jest rzeczą, co się we Francyi stanie i że zależy mu jedynie na tém, ażeby warunki ugody były dotrzymane. Tymczasem jedno z pism południowo-niemieckich donosi, że rząd pruski dał znać naczelnemu dowódzcy wojsk niemieckich, stojących pod Paryżem, ażeby służył pomocą rządowi wersalskiemu, gdyby jéj zażądano. Domyślają się więc, iż rząd pruski liczy na to, że porządek w Paryżu trzeba będzie zaprowadzić pruskiemi bagnetami, przy któréj to sposobności dałoby się jeszcze niejedno z Francuzów wycisnąć. Opłakany stan Francyi.

W **Paryżu** panuje spokój i porządek, podług wiadomości korespondentów dzienników angielskich; podług wiadomości niemieckich przeciwnie ma tam panować teroryzm komitetu centralnego, objawiający się licznemi gwałtami. Niewątpliwie gazety niemieckie przedstawiają ruch paryzki w ciemniejszych nieco kolorach, niż na to zasługuje, a wiadomości, przychodzące wprost z Paryża, nie potwierdzają wcale doniesień niemieckich.

To pewna, że po wyborach i ukonstytuowaniu się reprezentacyi gminnéj spokój nie został zakłócony, a liczne aresztowania wymierzone były li tylko przeciw ajentom pruskim lub bonapartystom a musiały one spotkać niejednego człowieka niewinnego, co w takich czasach jest rzeczą nieuniknioną.

Z objawów jednak urzędowych komitetu paryzkiego trudno poznać, do czego właściwie dąży paryzka rewolucyya. Występuje ona zapewne przeciw zgromadzeniu narodowemu, ale nie powiada czego chce, bo owa mglista federacya większych miast, to mrzonka. Widać tak w Wersalu, jak w Paryżu wielką nieporadność, pochodzącą z téj saméj przyczyny. W Wersalu rząd republikański nie wie, jakim sposobem ocalić rzeczpospolitę przed monarchicznem zgromadzeniem narodowem, z którego wyszedł; w Paryżu komitet nie wie, jak ocalić porządek społeczny i organizm państwowy wobec parcia socyalistycznych mas, które go postawiły na czele.

Wiadomości z Lionu dochodzące z wielu stron przekonywają, że ratusz jest w ręku powstańców, że czerwona chorągiew powiewa, że rada dawniejsza municypalna, chcąca się zebrać, po dwakroć rozpędzoną została, że demonstracye uliczne przy odgłosach: „niech żyje komuna!" trwają nieprzerwanie, że przygotowywa się wielka owacya dla wojska, które ma tam przybyć z pod Belfort dla przytłumienia rozruchu. Jeżeli to wojsko, składające się z liońskich mobilów, przyłączy się do powstańców, zgromadzenie narodowe utraci na dobre drugie wielkie miasto we Francyi.

Powstanie w Algierze przybiera zastraszające rozmiary. Pokolenia arabskie dowiedziawszy się o klęskach Francyi, zapragnęły wybicia się na niepodległość. Rozruch z początku nieznaczny, rozszerza się dziś na cały kraj od Tunisu do Maroko. Sto kilometrów drutu telegraficznego zostało przerwanych, miasto Aumale oblężone, koloniści francuzcy w trwodze do miast uciekają. Kilku oficerów z wojska francuzkiego, pomiędzy którymi jeden z legii honorowéj, przyłączyło się do powstańców. Rząd algierski zażądał 50,000 żołnierzy na pomoc, ale zkąd je wziąć? Faidherbe ma zostać zamianowanym naczelnym dowodzcą wojsk algierskich.

Korespondent londyński do *Gazety Narodowéj* robi z powodu wojny francuzko-pruskiéj następujące uwagi nad emigracyą naszą:

W BORACH LITEWSKICH.

Zdarzenie prawdziwe, opowiadane w więzieniu przez

Autora „Powieści o Horożanie".

> Tu las był rzadszy, słychać w głębi ryk, trzask łomu,
> Aż z gęstwi, jak z chmur, wypadł niedźwiedź nakształt grom.
> Mickiewicz.

Książę Karol Radziwiłł ma tak głośne w ojczystych wspomnieniach imię jako możny pan, co majątkiem i rozległością włości swoich wyrównał wielu udzielnym książętom, a prawdziwie wspaniałomyślną szczodrobliwością przewyższał wszystkich, — jako polski pan, którego obszerny dwór był rycerską szkołą starodawnych rycerskich przymiotów i obyczajów, że każde o nim wspomnienienie znajdzie i u nas miłe przyjęcie.

Dzielny jeździec, doskonały szermierz, celujący strzelec, był oraz namiętnym myśliwym, i nie myśliwym na dzisiejszą drobniutką skalę, ale myśliwym dawnego, dzisiaj wcale nieznanego rodzaju i pierwszym pomiędzy myśliwymi swoich czasów. Polowanie tego księcia nie było to miniaturowe polowanie naszych czasów, gdzie kilkunastu jeźdźców razem pędzi za trwożliwym zającem, a ulowienie jego przy pomocy kilkunastu psów sławią, jako wielkie dzieło rycerskiéj odwagi.

Polowania księcia Karola Radziwiłła były to istne wyprawy wojenne, z bronią wszelkiego rodzaju, z strzelcami różnych stopni i godności, różnemi pociągami i przyborami, z namiotami, pachołkami i ciurami, a nareszcie z kuchnią i tém, co odgrywało i odgrywa tak ważną rolę w sztuce myśliwskiéj, to jest z piwnicą, bo owe polowania nie trwały dzień lub kilka albo dni kilkanaście, lecz kilka tygodni. To też pochód myśliwski księcia Karola Radziwiłła, równał się pochodowi wojennemu licznéj armii. Ale też nie goniono za biednemi szarakami, ani nie łamano sobie głowy po całych tygodniach nad zastawieniem sideł na tchórzliwego lisa, a cóż dopiero myśleć tam o jakichsiś przepiórkach, słomkach, bekasach, wróblach i podobnego rodzaju biedném ptastwie, które nasi dzisiejsi myśliwi z całodziennéj wyprawy niosą z taką dumą, jak niegdyś wodzowie rzymscy zbroję na nieprzyjacielu zdobytą.

Wilk, — przynajmniéj wilk, dzik, a szczególnie niedźwiedź, słowem zwierzęta takie, od których samego widoku blednieją z przestrachu dzisiejsi fraczkowi myśliwi, — oto, panie kochanku, była ulubiona zwierzyna książęcego strzelca. To też, panie kochanku, zanim kto stanął w szeregach myśliwskich księcia nieświeżskiego, wprzód poznał się dobrze z oszczepem i rusznicą i dobrze oswoił się z widokiem owych drapieżnych panów puszcz i borów litewskich; bo to, panie kochanku, co strzał to zwierz, a zwierz, od którego stąpienia jęczała ziemia, od którego uderzenia padały drzewa, a od którego ryku daleko gęste drżały bory. „Pudło" było coś rzadkiego, a strzelec, co odznaczył się niém, szedł ukryć wstyd swój w daleką lasu gęstwinę.

Takie były myśliwskie wyprawy księcia Karola Radziwiłła, takie strzały jego towarzyszów i taki zwierz, co padał od tych strzałów.

Książę była to epopeja myśliwstwa, nietylko w dziejach naszych, ale i w dziejach całéj Europy. Chwałę myśliwskich jego czynów opowiadały sobie z przestrachem wilki, dziki i niedźwiedzie w norach litewskich, gdy uszły śmierci cudownym sposobem; chwałę jego powiadały sobie tłumy myśliwych, w których była tak bogata lesista Litwa; a tę chwałę powtarzały usta wszystkich europejskich myśliwych i usta wszystkich ludzi, których poczyą była czynna i z niebezpieczeństwy połączona dziarskość dzielnego ramienia, nieustraszonéj odwagi i niezmużonéj wytrwałości na trudy wszelkiego rodzaju.

Dla tego sądzę, że każdy wypadek owéj charakterystycznéj postaci z owych pamiętnych czasów znajdzie w was ciekawych słuchaczów, choćby też i moim słabym opowiadany głosem.

Było to pewnéj nadzwyczaj pogodnéj i pięknéj jesieni, która nastąpiła, jak często dzieje się u nas, po brzydkiém i słotném lecie. Przymuszoną nieczynność podczas lata pragnęli więc nieświeżcy myśliwi hojnie wynagrodzić sobie podczas téj dla polowania w ogóle najwłaściwszéj pory roku.

Wyszło hasło z nieświeżskiego zamku i wielki

Nieszczęsną jest wadą emigracyi naszéj chwytanie za broń byle gdzie, jak tylko lud jaki powstaje przeciwko swemu rządowi, w mniemaniu, że to jest walka o wolność, a zatem musi być walka o Polskę. Formowały się zaraz legiony polskie, z rządami rewolucyjnemi spisywano międzynarodowe konwencye, układy, ugody itd. i rozumiano, że dopełnia się tém obowiązku patryotycznego i poświęcenia, że legiony na obcéj ziemi sformowane, z obcemi bić się mające wojskami, zanim na ziemi polskiéj zmierzą się z Moskalami i Niemcami, tworzyć będą kadry armii polskiej, ojczyznę z grobu podnieść mającéj. — Tymczasem powstanie, pokonanem zostało, rozwiązano legiony polskie, a sprawa polska zyskała na tém tyle tylko, że traciła najdzielniejszych obrońców ojczyzny, w bezpożytecznym dla niéj poległych boju.

Taki to był los legionów węgierskich, legionów włoskich, polskich rycerzy po barykadach paryskich, berlińskich itd. i koniec końcem skończywszy nasze wiwaty, znaleźliśmy się tak daleko od Polski, jakeśmy byli dawniéj.

Nie dosyć na tém, nasi mniemani przyjaciele, republikanie cudzoziemscy, z małymi wyjątkami okazywali się więcéj przeciwnymi sprawie naszéj ojczyzny, aniżeli same rządy dawniejsze. Ale zarzuci mi kto, że mówię o czasach przeszłych, o zrywaniu się ludów przeciwko rządom wtedy, gdy pomiędzy ludami nie było organizacyi, gdy demokracya i zasada solidarności ludów nie były jeszcze zrozumiane i wyrobione, a więc nie mówiąc już o powstaniu polskiém 1863, któremu pomimo tak wsławionéj sympatyi europejskiéj nikt, nietylko z rządów ale i z ludów nie pomógł, a więc zapoznał naszą ofiarę krwi, za jego swobody przelaną, wspomnimy, że zapewniano nas, iż propaganda demokratyczna szeroko została w Europie rozpostrzenioną, że obie półkole ziemskie związane węzłem solidarności, jednego są przeciwko despotyzmowi usposobienia i gdy pora nadejdzie, przyjdą nam w pomoc.

I cóż z tych wszystkich obietnic wykazała nam wojna francusko-pruska? Oto najkompletniejszą ironię upiększały zapewnienia. Niemcy, którzy mieli być braćmi Francuzów, ponieśli w głąb ich kraju mordy, pożogę i rabunek. Republikanie francuzcy, ci sławni przodownicy cywilizacyi, kokietowali z despotyczną Moskwą w nadziei otrzymania od niéj pomocy przeciwko Prusakom. Sławiona solidarność ludów, jak nas upewniano, zorganizowana silnie tak, że jeden naród za wszystkie narody a wszystkie narody za jeden naród walczyć będą, — wyrodziła potwór neutralności, to zbrojnéj, to półzbrojnéj i Bóg wie jakich to imion. Jeden tylko Garibaldi z Europejczyków wraz z garstką zwolenników swoich ofiarował usługi swoje zagrożonéj Francyi; a my Polacy niby błędni rycerze wolności, znowu powiedzieliśmy sobie: „to jest walka za wolność, a zatém jestto walka o Polskę" i znowu pobiegliśmy krew ojczyznie naszéj należną przelewać dla Francyi.

Nareszcie wiwaty wojny skończone, zawarty niby pokój, i w jaki sposób spłacają Francuzi dług wdzięczności Garibaldemu i Polakom. Oto pierwszego wypędzają z Izby wszechwładnego Zgromadzenia narodowego, a nam Polakom nietylko że nie chcą wrócić na łono nasze ukochanego naszego patryoty i brata Berezowskiego, ale jeszcze spoglądają obojętnem okiem, gdy Prusacy wydają Moskwie rodaków naszych na pobojowiskach za Francyą w niewolę wziętych, dotychczas w niewoli przez Niemców trzymanych. A jednakowoż jest to postępowanie republikańskiéj Francyi.

Ale powiedzą mi, że to są republikanie półśrodkowcy. Czy lepsi są czerwoni i czy mogą dla nas coś zrobić, choćby w spółce ze socyalistami niemieckimi? Najprzód konfederaci ich w Niemczech niezmiernie są słabi a dzisiaj odurzeni sławą i bogactwem, na Francyi zrabowaném, zechcą się zabawić blaskiem tronu i korony. Powtóre kwestya granic i narodowości nie ma w ich oczach najmniejszego znaczenia, troszczyć się więc nie będą o odbudowanie narodowości polskiéj twierdząc, że jestto przeciwném zasadzie kosmopolitycznéj.

Otóż jak Francuzi, tak Republikanie europejscy potrzebują usług naszych dla tego, że im potrzeba mięsa na rzeź wojenną, ale nigdy dla tego, aby istotnie myśleli o potrzebie odbudowania Polski, a ztąd by zgodzili się na zdanie, że walka z despotyzmem o wolność, jest walką o Polskę. My więc, jako wychodźtwo wyrządzaliśmy i wyrządzamy zawsze wielką krzywdę sprawie naszéj ojczyzny, gdy w obcych krajach dla obcych walczymy. Starajmy się oddawać usługi sprawie powszechnéj za pośrednictwem piśmiennéj i ustnéj propagandy, pracujmy na téj niwie w kraju piórem i tylko w kraju orężem: wtedy istotne oddamy usługi sprawie powszechnéj, bo sami własnemi rękoma położymy stałe dla niéj fundamenta, któremi jest Polska, tak ze względu geograficznego jéj położenia, jakoteż i ze względu rodzimych republikańskich instytucyi.

Zadaniem przeto wychództwa, nie powinna być odtąd zabawka w Don Kiszotów. Raz nareszcie wychództwo przyjść powinno do ostatecznego rozumu, zająwszy się organizacyą wewnętrzną i wyrobieniem materyalnego dla siebie dobrobytu, oczekując tym sposobem sposobnéj chwili walczenia za Polskę, nie przez walkę za wolność na ziemi obcéj, ale walczenia za Polskę na ziemi polskiéj.

W **Królestwie Polskiem** między pospólstwem żydowskiém okropny popłoch. Tą razą Moskale nie na żarty zabrali się do pejsów. Bardzo dużo starozakonnych, przeklinając cara i jego Moskwę, wynosi się jak może za granicę do Galicyi, w Poznańskie i do Prus Zachodnich. Nietylko przed nożycami moskiewskich cyrulików i krawców Żydzi się wynoszą; wynoszą się oni także i dlatego, że w krótkim czasie z pewnością ma wyjść ukaz odprawiania nabożeństw nie w polskim lub hebrajskim języku, lecz w moskiewskim. Początek już dany: w Petersburgu pojawiło się już tłumaczenie biblii dla Starozakonnych na język moskiewski, i rząd ogłosił, że zgadza się na to, aby ci w moskiewskim języku się modlili. Co podobna zgoda znaczy, każdemu wiadomo. Z Żydami naszymi powtarza się ta sama historya, co z katolikami na Litwie i Rusi, za pośrednictwem i pomocą ks. Zylińskiego. Tłumaczem starego testamentu dla żydów jest niejaki Mandelstam, kandydat petersburgskiego uniwersytetu, żyd petersburski.

W **Rumunii** sprawy mają się coraz gorzéj. Ościenne rządy, obawiając się, ażeby z małéj chmury nie powstał deszcz wielki, porozumiewają się już pomiędzy sobą, ażeby nawzajem wybadać swe zamiary. W Rumunii już oddawna gotowało się przeciwko księciu Karolowi, a jak wojna francuzka wybuchła, niechęć ludności do Niemców, a mianowicie do księcia Karola wzmagała się z dnia na dzień. Setki jawnych i tajnych ajentów przebiegały kraj cały z końca do końca i podżegały przeciw księciu, którego uważają za „cudzoziemca," nasłanego im nie dla dobra kraju, ale dla wygody Bismarka. Jak lud rumuński nienawidzi księcia swego i Niemców, okazały zaburzenia na dniu 22 marca z powodu urodzin cesarza niemieckiego, obchodzonych przez Niemców w Bukareszcie. Według najnowszych wiadomości sprawa miała się następnie.

Niemcy mieszkający w Bukareszcie, — a jest ich tam niemało, bo się wszędzie cisną, — chociaż wiedzieli o niechęci ludności do siebie, postanowili jednak z ostentacyą obchodzić urodziny cesarza niemieckiego i uraczyć się na wspólnym bankiecie. Żeby im jednak nikt w zabawie nie przeszkadzał, udali się więc nawet do samego ministra i do prefekta policyi, aby się zapewnić. Dnia 22 marca odbyło się z rana nabożeństwo w kościele ewanielickim, na którem się tylu Niemców zebrało, że ich nigdy w Bukareszcie tak wielu od razu w kościele nie widziano. Wieczorem zgromadziło się Niemców przeszło stopięćdziesięciu w ładnie wystrojonéj sali na pierwszém piętrze na biesiadę, a przy drzwiach postawili sześciu żandarmów, aby ich strzegli. Pomiędzy gośćmi znajdował się także konsul cesarza niemieckiego. Z początku było bardzo spokojnie i na ulicy nikogo nie widziano. O godzinie ósméj Niemcy zaczęli zasiadać do stołu, na którym były zastawione talerze, wazy i butelki z winem, gdy nagle zaczęły się sypać kamienie do okien i do bramy. Śród trzaskania talerzy, butelek i wazonów Niemcy nie stracili przytomności i wybiegli do sieni. Tu już znajdowała się ciżba ludu, który powyrzucał za kołnierze żandarmów i dorywał się do sali. Niemcy widząc, że to nie przelewki, zrejterowali i zatarasowali drzwi od sali. Rozpoczęła się tedy na dobre kanonada kamienna, która trwała przy wyszydzających krzykach przez całą godzinę, a musiała być dosadną, [illegible] tylko wszystkie okna powybijano, ale nawet balkon strzaskano i część muru nadwerężono. Bóg wie, coby się było z Niemcami stało, gdyby nie było między nimi konsula Niemieckiego, którego godności trzeba było ministerstwu rumuńskiemu bronić. Po pewnym czasie zebrała się policya i wojsko, aby ciżbę rozpędzić. Wyrzucali Niemcy policyi, że nie kazała strzelać do ludu, na to odpowiedział pewien wyższy urzędnik: że dla miłości Niemców żaden Rumuńczyk nie podniesie ręki przeciw bratu swemu. Dopiero po północy rozeszli się Niemcy pod zasłoną wojska.

Tejże samej nocy jeszcze odprawił książe Karol dotychczasowego ministra Ghikę, który dla Niemców nie był przychylny, i powołał na jego miejsce Laskara Katargiu, który Niemcom dość schlebia. Ale ta zmiana ministrów nie dopomoże zapewne księciu Karolowi, a pisma wiedeńskie, które są dobrze z tamtemi stosunkami obznajmione, radzą mu, ażeby już naprzód pakował manatki w podróż do domu.

Zamknięcie izby deputowanych było bardzo burzliwe. Posłowie występowali przeciw ks. Karolowi z taką gwałtownością, że książe zamknął izbę a dzienniki piszą, że już podobno dał znać do innych monarchów, iż chce rządy złożyć i opuścić Rumunię. Dał się nakłonić do pozostania jedynie dla tego, aby nowy minister Laskar Katargiu mógł porządek w kraju przywrócić. Nie będzie to łatwą rzeczą, bo nowemu ministerstwu trudno będzie w nowym sejmie pozyskać większość dla siebie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 3. kwietnia. Dochodzą nas z bardzo wielu stron skargi, że urzędy pocztowe nie przyjmują przedpłaty na *Orędownik*, albowiem nie wiedzą, co abonament pisma kosztuje. Powtarzamy tedy, że urzędy pocztowe nie mogą robić żadnych trudności, i jeżeli tu i owdzie przedpłaty nie chcą przyjąć, dzieje się to zapewne z tej przyczyny, iż nie wiedzą, że *Orędownik* jest zapisany w urzędowym cenniku pism publicznych (Zeitungs-Preis-Courant) dodatek III., str. 15 sub 34a, na co upraszamy Szanowną Publiczność odwołać się.

—* Wczoraj, o godzinie 8 wieczorem odbyło się w lokalu Towarzystwa Przemysłowego Walne zebranie Towarzystwa pożyczkowego, na którem blizko stu członków wzięło udział. Przewodni-

---

panował w nim ruch. Goniec za gońcem opuszczał bramę, inni przygotowując się do podróży, siodłali i wyprowadzali konie, sekretarze i kilku pisarzy rozpisywali zapraszające listy, a książę własną ręką robił na niektórych dopiski.

Marszałek, łowczy, koniuszy, kuchmistrz i inna służba otrzymawszy z własnych ust księcia rozkazy, krzątali się pilnie, i zawrzało w zamku. W zamku był gwar.

Na wszystkie strony rozesłani gońce zapowiedzieli dzień polowania, co lotem błyskawicy przebiegło tysiące radosnych ust.

Wkrótce jak pod wytknięty sztandar zwycięzkiego wodza, zbiegły się z bliska i z daleka tłumy myśliwych, a w każdego oka błyszczała radość, a ręka i noga rwały się niecierpliwie do boju z nieprzyjaciołmi, co władają bronią strasznych kłów i pazurów.

Nadeszła nareszcie oczekiwana chwila i wszystko wyruszyło z zamku.

Pies księcia, ogromne brytanisko, nazwiskiem „Dido", wyruszył także i biegł obok księcia, szczekając. Był on zawsze, wyjąwszy gdy książę stał na stanowisku, nieodstępnym księcia towarzyszem. We dnie i w nocy leżało to ogromne psisko u stóp swojego pana; na polowaniach nawet, kiedy na psy trąbiono i sfory ich już były w porządku, nie zapomniał książę nigdy o wiernym Dido; wyciągnął piszczałkę, którą zawsze nosił przy sobie, zagwizdał, a donośny głos dochodził zawsze do ucha psiarczyka, który na łańcuchu prowadził Dida, i wraz z inną służbą podług wydanych rozkazów postępował za myśliwymi, albo na oznaczoném miejscu oczekiwał głosu piszczałki.

Dido znał dobrze głos ten i z niecierpliwością największą przysłuchiwał się ciągle, a gdy ozwał się głos, wtedy psiarczyk zaledwie tyle miał czasu, by go spuścić z łańcucha, bo często jednem silnem szarpnięciem się, jednym skokiem przewracał psiarczyka i wraz z łańcuchem w wielkich susach pędził za głosem piszczałki, przedzierał się przez najgęstsze zarośla drzew i walcząc z krzakami, do których czepiał się łańcuch, przybywał na miejsce swego przeznaczenia i z głośném szczekaniem rzucał się łasząc, na pana. Teraz więc także biegł koło pana i dopiero w pobliżu lasu został oddany rezerwie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

czył p. sędzia *Motty.* Pod dłuższych rozprawach zgodzono się na przystąpienie do projektowanego związku spółek. P. *Krzyżanowski* podał wniosek, ażeby związek stanowiły tylko spółki pożyczkowe, a spółki spożywcze i magazynowe nie były do niego wciągane, dopóki ich nie ma. Wniosek ten przyjęto. P. dr. *Jerzykowski* wniosł, ażeby zebranie oświadczyło, że życzy sobie, by związek spółek rościągał się jedynie na ludność polską w państwie pruskiém, który także przyjęto. Następnie p. *Krysiewicz* stawił pytanie, o ile samodzielność spółek pojedynczych w obec Związku będzie zagwarantowaną? PP. *Krzyżanowski* i *Łyskowski* odpowiedzieli, że związek nie będzie miał zgoła żadnego prawa do mięszania się do wewnętrznych spraw spółek, że takowe będą się same rządziły, jak dotąd.

P. *Reichstein* zapytał, jak należy rozumieć ułatwienie kredytu i obrotu kapitałów między spółkami, na co pp. Motty i Jerzykiewicz oświadczyli, że w razie danym między związkiem a pojedyńczemi dyrekcyami spółek może być pewne porozumienie, które będzie ułatwiało rozpoznanie, gdzie kapitały leżą w zapasie, a gdzie na nich zbywa, daléj że zarząd Związku obmyśli sposób obrotu kapitałów. Po wyświeceniu powyższych punktów wniósł p. Pfitzner, ażeby przystąpiono do oboru delegatów. Przez aklamacyą wybrano następnych: dr. Au, Bogusławskiego, Dobrowolskiego, Jerzykiewicza, Krzyżanowskiego, Łazarewicza, Łyskowskiego, Palacza, Zelanda. W końcu wniósł przewodniczący, aby w dyrekcyi Spółki poznańskiéj utworzono nowy urząd buchaltera z pensyą, którąby dyrektor spółki oznaczył. Pensya nowego urzędnika nie ma pociągać za sobą powiększenia kosztów administracyjnych. Walne zebranie przyjęło wniosek prawie jednozgodnie. Posiedzenie zamknięto o godzinie pół do dziesiątéj.

Od 1 kwietnia poczta między *Poznaniem* a *Cylichowem* ustaje.

?? **Grodzisk, 31 marca.** Obecnie znajduje się u nas pięć browarów, z których cztery czerpią wodę ze studni we wschodniéj stronie rynku, tuż przy browarze p. *Bibrowicza* się znajdującéj i od niepamiętnych czasów słynnéj, za co wpływa do kasy miejskiéj rocznie 2—3000 tal. Właściciel zaś piątego browaru, p. *Gruenberg*, kuśnierz, wybudowawszy we własném podwórzu browar, nie omieszkał zarazem wykopać tamże studni, z któréj wody do warzenia piwa używa, przez co miasto nasze blizko 500 tal. rocznego podatku od wody traci. Czy piwo to z wody nowo wykopanéj studni warzone będzie równie tak smaczne i długotrwałe, jak ze wspomnionych czterech browarów, to publiczność osądzi, a czas pokaże. — — W zeszłym tygodniu odbyła tutejsza policya w domu żony landwerzysty S., który dotąd jeszcze z wojny nie powrócił, rewizyą, przy któréj udało się jéj zabrać kilka bardzo ładnych i kosztownych franek, parę łokci aksamitu, w ogóle przeszło 30 sztuk podobnego rodzaju rzeczy znaczniej wartości. Prócz tych prywatnych z Francyi przysłanych, a może nieprawnie nabytych przedmiotów, znaleziono także dwa mundury sukienne, spodnie i kurtki płócienne stemplem pruskim znaczone. Po spisaniu protokółu z żony landwerzysty, oddano sprawę tę tutejszej prokuratoryi. — Kupcy chmielu u nas i w okolicy bawiący płacą za centnar zeszłorocznego chmielu, który w styczniu za 5 tal. sprzedawano, 8 do 10 tal.

† **Z Kostrzyna, 1 kwietnia.** W dniu 30 z m. około południa wkradli się złodzieje do kościoła w Iwnie. Gdy kościelny poszedł w południe dzwonić, zastał wszystkie liny od dzwonów poodejmowane, zamek od drzwi chóru oderwany i drzwi te kamieniem podparte. Odwalił więc kamień, wszedł na chór i zobaczył w kościele porozkładaną odzież mężczyzn. Prędko zamknął drzwi choru, zeszedł na cmentarz, a zwoławszy ludzi, otworzył kościół i złodziei, którzy się pod ławy pochowali, pochwytano i oddano władzy policyjnéj w Kostrzynie, która ich okutych w kajdany odesłała sądowi w Środzie.

Jak się okazuje, złodzieje weszli z dzwonnicy na chór, a potém po linach, odjętych od dzwonów spuścili się do kościoła. Musieli tu już dość długą chwilę pobawić, gdyż odbili skarbonę kościelną i pieniądze z niéj wybrali, a potém zabierali się do otworzenia drzwi od zakrystyi, w czém im przeszkodzono. Było ich trzech i wszyscy wracali do domu z więzienia. Piękna poprawa!

Jutro odbędzie się w Kostrzynie nadzwyczajne walne zebranie Spółki pożyczkowéj dla miasta i okolicy Kostrzyna, zapisanéj Spółki, celem przystąpienia do związku spółek zarobkowych polskich i oboru delegowanych na sejmik do Poznania. O ile poznać mogłem, zapatrywanie się członków na tę organizacyą wszystkich spółek, prawie na pewno zaręczyć mogę, iż Spółka kostrzyńska jednogłośnie zgodzi się na przystąpienie do powyższego związku i wyśle delegatów na zebranie. — W pierwszym kwartale r. b. miała Spółka pożyczkowa w Kostrzynie około 20 000 talarów kapitału obrotowego. Napływ kapitałów znaczny i to najwięcéj od okolicznych włościan, którzy przekonawszy się, iż złożone depozyta przez nich w kasie Spółki na żądanie ich bywają im wypłacane, chętniéj Spółce, jak hipotekom swe uciułane grosze powierzają. Liczba członków Spółki z każdym miesiącem się powiększa.

Konkurs na dziełko ludowe o rolnictwie.

Walne Zebranie Towarzystwa Rolniczego powiatów: Poznańskiego i Szamotulskiego, uznając potrzebę dziełka popularnego, napisanego w języku polskim o rolnictwie, ogłasza niniejszém konkurs na takowe.

Wymaga się wyłącznie wykładu teoryi rolnictwa (z pominięciem innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego) wyjaśnionego ile możności przykładami. Rzecz ma być wyłożoną w krótkich rozdziałach przystępnie i zajmująco a traktować w 6 do 10 arkuszach druku: o roli, (tworzeniu się, własnościach, składzie i rodzajach), wpływie klimatu i położenia na urodzajność ziemi, uprawie roli i narzędziach do niéj służących, warunkach życia roślinnego, nawozach (wzbogacających role lub podniecających jéj czynność), melioracyach, osuszaniu, nawadnianiu, ogólnych zasadach siewu, sprzętu i przechowywaniu płodów rolniczych.

Za uznane jako najlepsze dziełko wyznaczona jest nadgroda 50 tal. Rękopism zostaje własnością autora.

Prace nadsyłać należy bezimiennie na ręce Sekretarza Towarzystwa, p. N. Urbanowskiego, Poznań Berlińska ulica 11, wraz z kopertą zamkniętą oznaczoną tąż samą co rękopism dewizą, zawierającą nazwisko i mieszkanie autora — nadesłanie to winno nastąpić najpóźniej do 31 grudnia 1871 roku.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie niniejszego pisma.

Poznań, dnia 1. kwietnia 1871.

Dyrekcya Towarzystwa Rolniczego powiatów: Poznańskiego i Szamotulskiego.

Prezes Adolf hr. Bniński. — Sekretarz N. Urbanowski.

— * W tych dniach wyszedł z pod prasy *Rocznik Towarzystw Przemysłowych*, wydany staraniem Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu a sporządzony przez p. dr. *Łebińskiego*, sekretarza tegoż Towarzystwa. W Roczniku tym, który razem z zamieszczonemi inseratami obejmuje 68 stronnic, znajdujemy bardzo ładnie przez p. dr. *Wł. Łebińskiego* napisaną rzecz o Towarzystwach Przemysłowych, o ich celach, o środkach działania a w szczególności o prelekcyach, bibliotekach, o śpiewie i gimnastyce i o środkach obyczajowych; daléj dość obszerne wiadomości o Towarzystwach w Poznaniu (o Starych i Młodych Przemysłowcach) w Kórniku, w Buku, w Pleszewie, w Berlinie i w Dreznie; w końcu na 30 stronach 59 ogłoszeń, z których tylko dwa nadesłano z prowincyi.

Wiadomości handlowe.

Poznań. 1 kwietnia. (Ceny targowe)

			najwyż.	średnie	najniż.
			sgr.	sgr.	sgr.
Pszenica piękna za szefel	84	fnt.	93	$91\frac{1}{2}$	90
pośledna	—	„	85	$82\frac{1}{2}$	80
ordynarna	—	„	$77\frac{1}{2}$	75	70
Żyto piękne	80	„	$61\frac{1}{2}$	61	$60\frac{1}{2}$
pośledne	—	„	60	$59\frac{1}{2}$	59
ordynarne	—	„	—	—	—
Jęczmień duży	74	„	—	—	—
mały	—	„	—	—	—
Owies	50	„	32	$31\frac{1}{2}$	31
Groch wrący	90	„	—	—	—
„ na paszę	—	„	—	—	—
Rzepik zimowy	—	„	—	—	—
Rzep	—	„	—	—	—
Rzepik letni	—	„	—	—	—
Rzep	—	„	—	—	—
Tatarka	70	„	—	—	—
Kartofle	100	„	—	—	—
Wyka	90	„	—	—	—

Poznań, 1 kwietnia. Mąka pszenna N. 0 i 1 $5\frac{5}{6}$ do ½ tal., mąka żytna No. 0 i 1 $3\frac{5}{6}$—4 tal. płac. za centnar bez akcyzy.

Toruń, 1 kwietnia. Pszenica 123—128 fnt. pstra 66—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—77 tal., jasna 123—128 fnt. 70—77 tal., dto 129—131 fnt. 78—79 tal. (za 2125 fnt.) Żyto 115—118 ft. 45—$46\frac{1}{2}$ tl. 119 do 122 ft 47—$47\frac{1}{2}$ tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 42—45 tal., wrący 46—58 tal., za 2250 fnt.

(B. Z.) **Bydgoszcz,** 1 kwietnia. Pszenica 120 do 125 fnt. 64—72 tal., 127—130 fnt. 73—78 tal.
Żyto, 120—124 fnt. 48—49 tal. za 2000 ft. w. c.
Jęczmień 38—42 tal. za 1875 fnt.
Groch 46—52 tal. za 2250 fnt. w. c.
Okowity nie targowano.

Berlińska giełda zbożowa z 1 kwietnia.

Pszenica 1000 kilogr. 61—81 wedle jakości
kwiecień . . . . . — —
kwiecień-maj . . . . . $79\frac{1}{4}$—½ t p
maj-czerwiec . . . . . $79\frac{1}{2}$ t p
czerwiec-lipiec . . . . . $79\frac{1}{2}$ t p
Żyto w miejscu za 1000 kil. 52—55 t p
kwiecień . . . . . $53\frac{3}{4}$— t p
kwiecień-maj . . . . . $53\frac{1}{2}$—⅛—½ t p
maj-czerwiec . . . . . 54—¾—54 t p
czerwiec lipiec . . . . . $54\frac{3}{4}$—$54\frac{1}{4}$ t p
Jęczmień w m. za 1000 kil. 39—62 t. wedle jak
Owies w miej. za 1000 kil. 42—54 t. w jak.
kwiecień . . . . . — —
kwiecień-maj . . . . . $50\frac{1}{2}$—¾— t p
maj czerwiec . . . . . $50\frac{1}{4}$ t p
czerwiec-lipiec . . . . . 51 p t
Groch 1000 kil do got. 52—62 t. wedle jak t ż
dto na paszę . . . . . 46—51 wedle jak. t ż
Rzepak 1800 fnt . . . . . —
Rzepik 1800 fnt. . . . . — —
Olej rzep. za 100 kil. w m. bez becz. $27\frac{1}{2}$ t
kwiecień . . . . . 27—$26\frac{23}{24}$ t p
kwiecień-maj . . . . . 27 t
maj-czerwiec . . . . . $27\frac{1}{12}$—27 t p
Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz. $24\frac{2}{3}$ t

Okowita 100 litr à 100% = 10000
w miej. bez beczki . . 17 tal. 4 sgr p.
kwiecień . . . . . 17 tal. 4 sgr. p.
kwiecień maj . . . . . 17 tal. 10—6 sgr. p.
maj-czerwiec . . . . . 17 tal. 15—12 sgr. p.
czerwiec-lipiec . . . . . 17 tal. 24—20 sgr. p.
lipiec-sierpień . . . . . 18 tal. 29 sgr. p
sierp.-wrzes. 18 tal. 11—4 sgr.

Mąka żytna No. 0 i 1
bez akcyzy incl. miech
marzec 7 tal $27\frac{1}{2}$ sgr. p. za 100 kil.
kwiecień-maj 7 tal. 27—$26\frac{1}{2}$ sgr. p.
Mąka pszenna nr. 0 $10\frac{7}{12}$—10 tal. nr. 0 i 1 $9\frac{5}{6}$ do $6\frac{1}{2}$ tal. żytna nr. 0 $8\frac{1}{3}$—8 tal. nr. 0 i 1 8 do $7\frac{5}{6}$ tal bez akcyzy excl. miech.

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu 15 tal. marzec $14\frac{1}{12}$ tal. p kwiecień-maj $13\frac{2}{3}$ t. p.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.